

Pobudka

TYGODNIK

W NUMERZE:

- * Dwaj rywale
- * Kiedy to się skończy
- * Reklama to potęga

Łódź, dnia 1 czerwca 1947 r.

Rok III.

Nr. 22

CENA 5 ZŁ.

Jak informowała swego czasu prasa, po ogłoszeniu wyroku na Hessa i jego kompliców, wywiązała się ostra polemika pomiędzy przedstawicielami Związku Radzieckiego z jednej strony, a amerykańskimi i angielskimi prawnikami z drugiej, na temat, jakiemu rygorowi więziennemu mają podlegać skazani.

Przedstawiciele ZSRR byli za stosowaniem systemu więzienia celowego, gdy tymczasem Anglosasi uważali ten pogląd za nieodpowiadający „ideałowi sprawiedliwości” i za mało humanitarny.

Od chwili skazania Hessa minęło wiele miesięcy. Pomimo decyzji jaką wydała swego czasu Rada Kontrolna w Niemczech, iż zbrodniarze mają być przewiezieni do więzienia w Szpandawie (Berlin), wszyscy, którzy uniknęli słusznej kary śmierci przebywają w dalszym ciągu pod strażą Amerykanów, w warunkach urągających naprawdę elementarnemu pojęciu sprawiedliwości w pojęciu szarego człowieka. Otrzymują doskonały wkł. Pisują pamiętniki. Korespondują z rodziną i przyjaciółmi. Otrzymują książki i dzienniki.

Świat a szczególnie Europa zdaje sobie jasno sprawę, jak wygląda anglosaskie pojęcie humanitaryzmu w stosunku do byłych zbrodniarzy wojennych. Niech typowym dla nas przykładem będą obozy internowanych Niemców które w pełni zasługują sobie na miano „domów wypoczynkowych”.

Kara na jaką zostali skazani zbrodniarze w pełni odpowiada prawdziwemu pojęciu o sprawiedliwości. Trybunał Narodów postanowił, że dla Hessa i jego towarzyszy odpowiednim miejscem są cele szpandawskiego więzienia i tam też muszą się znaleźć ci przestępcy, — wbrew anglosaskim pojęciom sentymentu czy litości, — których sumienie obarcza winą za śmierć milionów. Tego wymaga sumienie świata.

Podwójna rola

mr. Churchilla

W pamiętnikach marsz. Focha, dotyczących pierwszej wojny światowej, wydanych po jego śmierci, znajdujemy pełen gniewu i bólu okrzyk: „Jaka szkoda, że człowiek tak wielki podczas wojny, okazał się tak mały podczas pokoju”. Apostrofa ta odnosi się do b. premiera W. Brytanii, Lloyd George’a.

Gniewny okrzyk francuskiego generała wywołała postawa brytyjskiego polityka, który stanął w poprzek ówczesnym dążeniom Francji, domagającej się granicy z Niemcami na Renie i całkowitego rozbrojenia Niemiec.

Trudno oprzeć się dziś tamtym historycznym wspominkom, gdy usłyszy się nawoływania Churchilla do utworzenia St. Zjednoczonych Europy... z Niemcami, jako głównym uczestnikiem tego „Stowarzyszenia”.

Sędziwy przywódca konserwatystów angielskich, który mimo swych upodobań do gier zakulisowych, niemale zasługi położył w dziele zwycięstwa nad Niemcami — prawie nazajutrz po „Victory Day” podążył śladami swego poprzednika z pierwszej wojny światowej.

Coprawda nauczony doświadczeniem naród brytyjski okazał się przezorniejszy tym razem. Churchill wykonawszy powierzoną mu misję podczas wojny, musiał ustąpić miejsca nowym ludziom, nowym ideałom, którym powierzono zadanie budowy pokoju.

Jednakowoż, mówiąc lapidarnym językiem przysłówia ludowego, okazało się, że „w starym piecu diabeł pali”. Mr. Churchill natychmiast zabrał się do „odkręcania” tego wszystkiego, co podczas wojny przeciwko Niemcom „nakręcił”.

Nie dziwimy się temu, P. Churchill reprezentuje klasy społeczne w Anglii, które tylko dzięki właściwościom psychicznym narodu brytyjskiego nie weszły na drogę, którą wytyczył Hitler.

Można być pewnym, że gdyby brytyjska klasa robotnicza odznaczała się tym samym temperamentem, co ich towarzysze w Europie Środkowej i Wschodniej, nie p. Churchill, ale p. Mosley reprezentowałby dziś front walki z socjalizmem angielskim i demokracją europejską.

Właściwości psychiki narodowej wywierają znaczny wpływ na tempo i przebieg przemian, rozgrywających się na naszych oczach w całym świecie.

Dlatego na rozwój wypadków w W. Brytanii należy patrzeć spokojnie, jak na znany nam film, reprodukowany w tempie zwolnionym.

Skończyć się on bowiem musi normalnie „happy end’em”, tzn. szczęśliwie dla świata pracy. Ale nie zapominajmy zarazem, że w tym filmie Churchill, kopiując Lloyd George’a dubluje zarazem rolę Mosley’a.

(j. w.)

Kto stoi za kulisami zaburzeń wewnętrznych we Francji

Francja przeżywa ostatnio poważne wstrząsy wewnętrzne, wywołane trudnościami gospodarczymi. W różnych punktach kraju wybuchają drobne rozruchy w związku z brakiem środków żywności. W Serigenx np. 12 tysięcy kupców zwołało wiec i wypowiedziało się przeciwko planowej gospodarce. Związki Zawodowe odpowiedziały kontrmanifestacją. W Amiens pochód gospodyń domowych zaatakował piekarnie. Są wypadki rozgrabiania chleba z furgonów dowożących chleb.

Premier francuski, Ramadier oznajmił ostatnio, że rząd zdecydowany jest działać stanowczo. — „Jesteśmy w okresie, gdy trudności gospodarcze nakazują czujność, trudności żywienia pociągają za sobą stan pobudliwości, który trzeba uspakajać. Mamy wrażenie — oświadczył premier — że ktoś eksploatuje te samorzutne ruchy. Będziemy zwalczali tych wszystkich, którzy podniecają nerwowość aż do buntu, wszystkich winowajców zamętu“.

W związku z tego rodzaju sytuacją — gabinet francuski postanowił zarekwirować wszystkie gazownie i elektrownie, jeżeli pracownicy tych zakładów przystąpią do akcji polegającej na zwolnionym tempie pracy. Rząd nie zawaha się przed zatrudnieniem wojska w celu utrzymania w ruchu elektrowni i gazowni. Organ socjalistów francuskich: „Populaire“ przypomina, że generalna konfederacja kupców wzywała do aktów gwałtu pod pretekstem obrony swych interesów. Dzienniki twierdzą, że spalanie w czasie zajęć wszelkich aktów z dochodzenia przeciw spekulantom i kolaboracjonistom, oraz popełnione kradzieże — wskazują jasno, kto brał udział w tych wystąpieniach. Komunistyczna „Humanité“ otwarcie oskarża gaullistowskie skupienie Ludu Francuskiego o nawoływanie do rewolty. Poważna opinia komentatorów uważa, że chodzi tu o akcję prowokacyjną, zmierzającą do stworzenia atmosfery niepokoju celem wzbudzenia wiary w potrzeby ostrych represji i dyktatury. Wg. ostatnich doniesień — zrozumiały fakt ten masowy robotniczy. Kryzys został zażegnany.

Nurty w łonie partii Pracy

W pierwszych dniach Zielonych Świąt angielska Partia Pracy zwołała w Margate konferencję przeszło 1000 delegatów. Przedmiotem narad konferencji są nie tylko sprawy wewnętrzne Anglii, ale i jej polityka zagraniczna. Dlatego zainteresowanie obradami wybiega daleko poza granice W. Brytanii. Powzięte bowiem decyzje będą miały wpływ na przebieg wydarzeń międzynarodowych w Europie i świecie.

Należy również brać pod uwagę i te okoliczności, że za niecałe trzy lata przedstawiciele partii będą musieli przystąpić do wyborów w kraju i wykazać się osiągnięciami wynikającymi z programu i haseł wyborczych wysuniętych podczas wyborów minionych.

Partia Pracy nie jest jednolitą grupą polityczną. Wewnętrzna demokracja pozwala na rozwiązanie działalności frakcyjnej nie wybiegającej jednak poza ramy jednej organizacji. Dyskusja na konferencji toczy się wokół tez, sformułowanych w broszurze „Karty na stół“, opublikowanej przez Komitet Wykonawczy Partii Pracy. Argumenty i tezy zawarte w tym wydawnictwie, zmierzają do usprawiedliwienia dotychczasowej polityki Bevin. Bevin stara się usprawiedliwić swoje postępowanie polegające na ścisłym wiązaniu angielskiej polityki zagranicznej z amerykańską — nieprzejednanym stanowiskiem Związku Radzieckiego. Autorzy broszury starają się sugerować myśl, że Bevinowi udało się złożyć na barki amerykańskie ciężar obrotu imperium — szczególnie w Grecji i Turcji — najbardziej

drażliwych punktach. Autorzy broszury słają na stanowisku współpracy Wielkiej Trójki, uzależniając ją jednak od ustępstw ZSRR.

W Londynie ukazało się jednocześnie wydawnictwo grupy posłów z Partii Pracy, którzy wyrażają inne niż Komitet Wykonawczy stanowisko. Broszura ta nosi charakterystyczny tytuł „Keep left“ („trzymaj się lewej strony“ — napis spotykamy na każdym kroku z Anglii, gdzie ruch kołowy jest lewostronny). Wydało ją piętnastu posłów z Crossmanem i Michaeliem Footem na czele.

„Rebelianckie“ wydawnictwo wyraża wprawdzie uznanie rządowi angielskiemu za dotychczasowe osiągnięcia w dziedzinie upaństwowienia przemysłu, przestrzega jednak przed zbyt dużą nieśmiałością rządu. „Nie można usmażyć socjalistycznej jajeczniczy bez rozbitcia kapitalistycznych jaj“ — piszą obrazowo opozycjoniści. Ruch komunistyczny jest — według ich zdania — równorzędnym partnerem działalności socjalistycznej. W polityce zagranicznej zmierzają do uniezależnienia Anglii od Stanów Zjednoczonych.

Na konferencji w Margate wystąpiła również „komunizująca“ — jak ją w Anglii nazywają — grupa Zilliacusa. Stoi ona na stanowisku, że zasada utrzymania przez Anglię równowagi między USA i ZSRR jest niemożliwa do realizacji. Zaleca pełną współpracę ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej. W sprawie polityki na Bliskim i Środkowym Wschodzie zaleca Anglii rezygnację ze współpracy z elementami reakcyjnymi, choćby to miało się równać przyznaniu koloniom i półkoloniom pełnej niepodległości.

W wypadku zwycięstwa stanowiska Crossmana, a tym bardziej Zilliacusa — sytuacja Anglii uległaby radykalnej zmianie. Wydaje się to zresztą obecnie mało prawdopodobne. Spodziewać się jednak należy, że kierownictwo Partii Pracy będzie się poważnie liczyć z nastrojami panującymi wśród „rebeliantów“.

Ustawa antyspekulacyjna

Dalsze artykuły projektu mówią o uwidacznianiu cen, udostępnianiu nadzwyczajnych pełnomocnictw dla Rządu w zakresie zwalczania drożyzny i nadmiernych zysków w obrocie handlowym. Oto w streszczeniu treść wspomnianego projektu: art. 1. zabrania pobierania przedsiębiorstwom w sprzedaży cen wyższych od kosztu nabycia, powiększonego o ustalony dla danego towaru zysk brutto. Art. 2. powierza ogólny nadzór nad całością władz i urzędów w zakresie wykonania ustawy — Prezesowi Rady Ministrów.

Dalsze artykuły projektu mówią o uwidocznianiu cen, udostępnianiu nabywania posiadanych na składzie towarów, oraz o sposobie prowadzenia rehunków. Projekt ustawy podaje jednocześnie ścisłe określenie ceny zakupu, kosztu nabycia oraz zysku brutto. Art. 5 ustala, że dopuszczalną w obrotach handlowych wysokość zysku dla poszczególnych towarów ustala Minister Przemysłu i Handlu. Punkt 5 artykułu zezwala Ministrowi Przemysłu i Handlu na ustalenie wykazu artykułów pierwszej potrzeby, na które mogą być wyznaczone maksymalne ceny sprzedaży. Art. 6 przewiduje powołanie Komisji Cennikowych. dalsze artykuły omawiają czynności tych Komisji.

Notowań cen dokonywują specjalne Komisje. Art. 12 przewiduje powołanie przez Rady Narodowe-Społecznych Komisji Kontroli Cen. Dalsze artykuły przewidują kary za przekroczenia ustawy. Za niektóre przestępstwa możliwe jest stosowanie kary więzienia do lat 5-ciu i grzywny do trzech milionów zł. Specjalna Komisja do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym może skierować sprawcę przestępstwa do pracy przymusowej, jak również orzec przepadek towarów i urządzeń przedsiębiorstwa.

Dyplomacja

dolarowa

„Doktryna Trumana” i formy jej realizacji, stanowią w dalszym ciągu źródło ożywionej polemiki i dyskusji, zaktualizowanych wydarzeniami we Francji i Włoszech.

Zdaniem paryskiego „La Tribune des Nations”: „Amerykański ustrój wolnej wymiany zaangażował się, — celem zabezpieczenia przed wiszącą nad Stanami Zjednoczonymi groźbą kryzysu — w polityce realizacji założeń doktryny Trumana, która w konsekwencji prowadzi do interwencjonalizmu, co najmniej w sferze gospodarczej, która zasięgiem swym obejmuje nie tylko trzy strefy zachodnie Niemiec, lecz i kraje sąsiadujące z nimi, a więc Francję i Włochy, a nawet Wielką Brytanię”.

„Amerykanie wiedzą dobrze, że główną bronią w Zachodniej Europie jest żywność — pisze „News Chronicle” i dodaje — Realizacja dalszego planu budowy gospodarczej wymaga w ciągu najbliższych pięciu lat poważnego eksportu amerykańskiego”.

Jest jasnym, że zniszczenia wojenne i powstałe w ich następstwie rażące dysproporcje w zasobach materialnych poszczególnych państw czy kontynentów, stworzyły konieczność międzynarodowej współpracy gospodarczej, ale... „Uczciwa współpraca międzynarodowa — pisze „Nowoje Wremia” — wyklucza ingerencję w sprawy wewnętrzne innych państw, o czym zapominają pewni politycy zagraniczni... Druga wojna wykazała jak potężne i niezachwiane są dążenia narodów do wolności i niepodległości, do układania swego życia według własnych życzeń, a nie według recept narzuconych z zewnątrz. Świat zobaczył, że istnieją rzeczy których nie można zdobyć bronią; można również łatwo skonstatować, że istnieją dobra, których nie można kupić za dolary”.

Analogiczne stanowisko zajmuje większość prasy europejskiej. Pisma francuskie widzą w określonych przez Waszyngton warunkach politycznych proponowanych pożyczek — zagrożenie niepodległości i suwerenności Francji.

„Albo będziemy musieli sprzedawać naszą pracę i produkcję — pisze „L'Aube” — albo też naszą niepodległość. W ten sam sposób — dodaje dziennik paryski — określa swe położenie również Wielka Brytania, położenie niewiele różniące się od naszego”.

Zresztą krytyka „polityki dolarowej” płynie nie tylko z kół europejskich. Znajduje ona wyraźnie oddźwięk również i w

Ameryce, między innym w wystąpieniach publicznych Wallace'a czy Papera, jak i w kołach izolacjonistycznych.

„W obliczu wzrastającej wrogości do pierwotnej formy doktryny Trumana — pisze „Manchester Guardian” — departament stanu czyni duże wysiłki celem jej zmiany” i uzyskania tą drogą poparcia opinii publicznej USA, (W.P.)

Dwaj rywale

Dean Acheson, amerykański podsekretarz stanu „in status dimisionis”, w jednym z ostatnich swych przemówień napomknął o barierach celnych, które utrudniają handel światowy i komplikują sytuację międzynarodową.

Za tą mglistą wypowiedzią kryje się zadawniona, zapiekła pretensja St. Zjednoczonych do W. Brytanii. Towary amerykańskie mają utrudniony dostęp do krajów Imperium Brytyjskiego, ponieważ Anglia dzięki zręcznej polityce celnej stworzyła sobie pierwszeństwo dla wyrobów angielskich — w takich krajach jak Palestyna, Irak, Egipt, które należą do tzw. „bloku szterlingowego”.

Stany Zjednoczone oddawna domagają się wprowadzenia zasady „drzwi otwartych” dla swego eksportu, lecz Anglia na to zgodzić się nie chce i nie może, bowiem jej własny przemysł w stosunku do przemysłu amerykańskiego jest przestarzały i nie jest w stanie konkurować z amerykańskim. W. Brytania usiłuje zmodernizować swój przemysł przez sprowadzenie potrzebnych jej maszyn i urządzeń z Ameryki, ale ten rodzaj importu idzie opornie tak pod względem terminów dostaw, jak i warunków płatności. Jest rzeczą oczywistą, że przemysłowi amerykańskiemu najmniej zależy na wzmocnieniu potencjału przemysłowego konkurenta.

Powyższy przykład stanowi tylko drobny fragment rywalizacji ekonomicznej między USA i W. Brytanią, całość jest o wiele bardziej skomplikowana. Przykład ten charakteryzuje jednak rozmiary tarć, jakie istnieją między obu partnerami anglosaskimi. Szybki rozwój gospodarczy St. Zjednoczonych uczynił z nich potęgę przemysłową, która szuka rynków zbytu, a te znajdują się głównie w sferze wpływów brytyjskich, — inne zaś nie są dość atrakcyjne dla eksportu amerykańskiego, gdyż nie posiadają dolarów, — wzamian za import amerykański wypłacić się mogą jedynie towarami, których St. Zjednoczone nie potrzebują.

Natomiast sytuacja Anglii jest zgoła inna — potrzeba jej przede wszystkim żywności. Wprawdzie Kanada zaopatruje ją w zboże, ale takie artykuły jak mięso, tłuszcze, jaja, tytoń, drzewo, węgiel i inne Anglia może znaleźć w krajach europejskich wzamian za swe wyroby przemysłowe.

Opinia brytyjska zaczyna coraz lepiej zdawać sobie sprawę z tego stanu rzeczy. Stąd wzrastający nacisk opozycji w kierunku rozluźnienia zbyt silnych związków z polityką amerykańską i skierowanie zainteresowań Anglii na przyjaźniejsze politycznie i gospodarczo stosunki z państwami europejskimi i Zw. Radzieckim.

Zapoczątkowane układy handlowe z ZSRR i z Polską wydają się zapowiedzią nowego kursu w ekonomice brytyjskiej. Leży on przede wszystkim na linii interesów samej W. Brytanii i im szybciej W. Brytania śmiało i zdecydowanie wkroczy na tę drogę — tym szybciej nastąpi ekonomiczna odbudowa Europy i W. Brytanii. J. W.

Nowej Dzielnicy PPS przy PZPB Nr 1 w Łodzi
jak najowocniejszej pracy dla Socjalizmu — życzy

Redakcja „POBUDKI”

OD WIEDZIELI DO WIEDZIELI

Gracie w karty? ... Nie — w bridża, nie — w pokera, ale w zwyczajne „oczko“ czy sześćdziesiąt sieć... Gracie — nieprawda? ... Albo nawet poco karty... Wystarczą szachy. A w szachy napewno od czasu do czasu grywacie. Tak? — Jeśli gracie — to z pewnością znane wam są upiory wszystkich grających, którym na imię — kibic. Taki, który sam nie gra, broń Boże, ale i tu w karty zajrzy i tam zapuści żórawia — tu podpowie, żeby posunąć gońca — a tam — żeby szachować damą...

Kibic! Przekleństwo tego świata!

NIESMACZNE KIBICOWANIE

Najbardziej palącym zagadnieniem ostatnich dni, zagadnieniem, które absorbuje wszystkie warstwy społeczeństwa — to sprawa drożyzny, sprawa wszelkiego rodzaju spekulacji i zagadnienie walki z tym niebezpiecznym w naszym życiu gospodarczo-ekonomicznym objawem.

Nim Rada Ministrów podjęła w tej materii uchwałę, nim uchwaliła projekt, który obecnie ma być zatwierdzony przez Sejm — toczyły się, na platformie tego właśnie zagadnienia, rozmowy między kierownictwami partii robotniczych, rozmowy, które następnie przeniesione zostały na łamy prasy w formie ożywionej, chwilami nawet bardzo ożywionej dyskusji.

Ale sprawa drożyzny i walki z nią — to nie tylko sprawa obchodząca oba stronnictwa robotnicze. Zagadnienie to absorbuje całe społeczeństwo i całe społeczeństwo musi wziąć czynny udział w rozpoczynającej się kampanii.

Tymczasem... i na tym odcinku znaleźli się kibice. Nie tacy, co podpowiadają, ale tacy którzy pilnie obserwują grę, zaglądają w karty i tu i tam — a sami w grze udziału nie biorą! Takim doskonałym kibicem w tym wypadku jest zespół reprezentowany przez „Gazetę Ludową“. Panowie ci uważają, że zagadnienie walki z drożyzną — to sprawa, w której oni mogą tylko asystować i ewentualnie notować, że w tej sprawie stanowisko PPR — jest takie, a stanowisko PPS — takie. I więcej nic. Chyba to — że ewentualnie wewnętrzną radość sprawia im fakt, iż obie partie w pewnych sprawach mają nieuzgodnione jeszcze stanowiska. I obiektywnie, spokojnie chcemy stwierdzić: kibicowanie, tylko ki-

bicowanie w tej sprawie — to rzecz bardzo, ale to bardzo niesmaczna. Naprawdę!

POCO TE 3 GROSZE?

A teraz inna sprawa.

Również na łamach prasy robotniczej toczyła się i w tej chwili toczy się dyskusja na temat jednolitego frontu, praktyki jednolitego frontu, atmosfery, w jakiej jednolity front jest realizowany i jedności organicznej obu partii robotniczych.

Nie chcemy w tym miejscu poruszać sprawy, która jest dyskutowana, gdyż czytelnicy nasi znają przebieg tej dyskusji, znają stanowisko i władz centralnych naszej Partii i władz centralnych drugiej partii robotniczej.

Poruszymy ją również — na marginesie — kibiców.

Bo przecież jeśli samo zagadnienie może wszystkich obchodzić i wszyscy mogą się nim interesować, to w każdym razie — do zabierania głosu w dyskusji upoważnieni chyba są tylko obaj partnerzy. To chyba jest jasne i dla każdego jak najbardziej dobitnie zrozumiałe.

Dlatego zaskoczeni byliśmy, czytając sprawozdanie z konferencji wojewódzkiej Polskiej Partii Robotniczej, która odbywała się w ubiegłym tygodniu w Łodzi. W sprawozdaniu tym wyczytaliśmy, że przedstawiciel jednej z partii nierobotniczych witając konferencję, pozwolił sobie na pewne sugestie i pewne życzenia właśnie na temat: jedność organizacyjna.

I uważamy, że tego rodzaju kibicowanie jest również niepożądane. Bo partię robotniczą, a powiedzmy nasza Partia z pewnością na tym odcinku kibiców, i to wszystko jedno jacy oni są i jak im na imię — nie potrzebuje. Naprawdę!

My swoje sprawy sami rozgryziemy i załatwimy, my sami je będziemy rozstrząsać i dyskutować i niepożądanych kibiców prosimy: nie wsadzajcie w nasze sprawy niepożądanych waszych trzech groszy.

PANOWIE! NIE KLAMAĆ!

A teraz jeszcze inne zagadnienie. Dotyczące też dyskusji toczącej się ostatnio. Dotyczy ono pewnych „chwytów“ stosowanych w prasie i powiedzmy sobie szczerze: uczciwości tych, którzy drukują swe wynurzenia.

W sprawozdaniu z konferencji Związku Walki Młodych, jeden z łódzkich dzien-

ników zamieścił treść przemówienia przedstawiciela Organizacji Młodzieży TUR, który według sprawozdawcy miał powiedzieć to — czego nie powiedział.

Ponieważ napisano, iż towarzysz ten (celowo nie operuję nazwiskami i nawet nie mówię co imputowano przedstawicielowi OM TUR-u) mówił to — czego nie mówił, w kilka dni, w innym dzienniku ukazało się oświadczenie prostujące „gorliwe“ sprawozdanie. Ponieważ oświadczenie ukazało się w innym dzienniku, stąd wniosek, że widocznie ten pierwszy dziennik oświadczenia nie uważał za stosowne zamieścić. Ale...

Ale czy jeśli dziennikarz nałga i sfałszuje coś, a coś zostanie wydrukowane, i tym samym dojdzie do wiadomości takiej a takiej ilości czytelników, to czy etyka dziennikarska, a nawet nie etyka, tylko uczciwość partnerów — nie nakazuje w imię tej uczciwości kłamstwa sprostować?...

„NIEKTÓRZY“?...

A na temat takich sugestii — też możemy porozmawiać. Bo proszę:

W związku z wiadomością o uchwaleniu przez Radę Ministrów projektu ustawy o walce z drożyzną — łódzki organ PPR zamieścił artykuł swego redaktora naczelnego, w którym czytamy: „Niektórzy towarzysze z PPS wyrażali wątpliwości co do potrzeby chwycenia się tak ostrych i wszechstronnych środków walki“.

I mniejsza w tym sformułowaniu o sugestię mówiącą, iż towarzysze pepesowcy nie chcieli tak samo dobrze walczyć ze spekulacją i podbijaniem cen jak towarzysze peperowcy, ale konkretnie interesuje nas określenie: „niektórzy towarzysze“, określenie, które również spotkaaliśmy w artykule zatytułowanym „Jedność mechaniczna, czy ideologiczna...“

Różnice i na temat walki na odcinku gospodarczym i na temat „jedności organizacyjnej — nie były podnoszone i dyskutowane przez „niektórych towarzyszy“, a przez członków władz centralnych naszej Partii, którzy reprezentowali w tym wypadku nie siebie a Partię, stanowisko Partii i linię, po której Partia kroczy.

I dlatego — pozostawiając sobie to zagadnienie do następnego tygodnia — stwierdzamy tylko: takie chwytły — to brzydkie chwytły!

r y s.

PRZYPOMINAMY

Będziecie musieli odejść!

Wy tego nie rozumiecie, panowie szambelani, kamerjunkerzy, koniuszowie i ordynansi trzech ukoronowanych rabusiów wolności Polski, panowie tajni i jawni ich radcy, nadradcy i doradcy — służący głęty w karku; panowie kawalerowie hanniebnych orderów; panowie płaszcący się przed batem, ugodowcy, autorzy projektów autonomii w „wierze i języku“, w kajdanach i więzieniach; panowie pomocnicy zaborców w ciosaniu szubienic dla bohaterskich synów Polski; — wy nigdy nie rozumiecie, co to jest wolność...

Bezradnie i z tępy m zdumieniem po dzień dzisiejszy spoglądacie, że Polska nie chce się zmieścić w ramach waszych wyobrażeń. Nie możecie wyjść ze zdziwienia, że wasza tak sprytnie pomyślana (i zasłonięta) zbiorowa dyktatura, oparta na bezprawiu, na samowoli, na terrorze w stosunku do obywatela, zorganizowanym precyzyjnie we wspólnym łańcuchu współdziałających ze sobą instytucji, z policją polityczną i więziami na czele — wali się w gruzy.

Wy nie rozumiecie, nie możecie zrozumieć, czego od was żąda współczesny człowiek-obywatel, DLACZEGO PRAWO DAWANIA ŁAPOWKI I PŁACENIA PODATKÓW NIE ZASPAKAJA JEGO ASPIRACJI, czemu tysiące szykan i represji okazały się niewystarczającymi środkami dla utrzymania go w należytej pokorze dla wszechwładzi „władzy“ i w najlepszej części dla jej nietykalności.

Wy nie możecie zrozumieć istoty obecnego fatalnego kryzysu gospodarczego, spowodowanego tępotą waszych wyobrażeń socjalnych i ekonomicznych. **CHCECIE BUDOWAĆ ŻYCIE NA FUNDAMENCIE NIESPRAWIEDLIWOŚCI, WYZYSKU I WRĘCZ ZŁODZIEJSTWA. PAŃSTWO WYDAŁO SIĘ WAM BYĆ SKLEPIKIEM W WASZEJ WYŁĄCZNEJ DZIERŻAWIE.**

Pan minister Zaleski...

Popatrzcie na tę postać. Nic szczególnego. A jeśli pewne szczegóły coś mówią, to napewno nie o nadzwyczajnych talentach. A jednak pozory mylą widać, bo pan August Zaleski jest już od czterech lat ministrem spraw zagranicznych naszego państwa.

Odznaczył się przede wszystkim zamiłowaniem do propagandy siły Polski. Jak tam Briand czy Henderson (ministrowie Francji i Anglii) jeżdżą sobie normalnymi pociągami. Pan Zaleski pokazał światu, że Polskę stać na coś więcej: jeździ więc po świecie specjalnym wagonem polskim. To dużo kosztuje. Niech jednak wiedzą cudzoziemcy, że Polska to kraj bogaty!

Ale to tylko jedna strona propagandy. Drugą stroną propagandy jest pokazanie polskiego humoru. Więc pan August Za-

leski opowiada na posiedzeniach międzynarodowych do ucha dyplomatom znakomite anegdotki. Nazywa się to także służbą dyplomatyczną. Mówić mowy o rzeczach nudnych — to tylko robić sobie wrogów. Więc w innych sprawach pan Zaleski przeważnie milczy.

Dlatego zbliża się wasz czas i będziecie musieli odejść.

(„Pobudka“ nr. 25 r. 1930)

Zato głośno każe krzyczeć prasie, Ona od tego. Wprawdzie to dużo kosztuje, ale łaska Piłsudskiego jest ciągle przy nim, więc nie ma się co kłopotać o marną mamotę. On ma zato przyjaciół! Pisane tłumaczenia na różne języki wykrzykują jego chwałę. Dzienniki niektóre aż zachłystują się od pochwał. I to nie tylko w kraju, lecz i zagranicą... Tak to za niego pracują. Tak Benes coś komunikuje, tłumaczy, propaguje, taki Briand wymyśla wielkie hasła i ośniewa naiwnych... sam naiwny, gdy myśli zdziałać dużo osobiście. Pan Zaleski woli, gdy za niego zrobi aparat dobrze naoliwiony. Żyjemy przecież w epoce maszynizmu.

Bezkarne łamanie kości

W Makowie podczas przejazdu Prezydenta, miejscowy działacz społeczny, ławnik Magistratu i kierownik spółdzielni, T. Piotrowski, wniósł okrzyk: Precz z dyktaturą! Niech żyje Sejm!

Okrzyk ten, wyrażający przywiązanie obywatela do obowiązującej konstytucji, na którą pan Prezydent przysięgał, spotkał się z zadziwiającą reakcją ze strony otoczenia p. Prezydenta. Zamiast podchwycić wołanie T. Piotrowskiego i zawołać wraz z nim tak głośno przeciw dyktaturze i za Sejmem, iżby usłyszeli ten okrzyk wszyscy zbrodniarze, spiskujący przeciw Konstytucji — otaczający p. Prezydenta, na czele z szefem bezpieczeństwa woj. warszawskiego, p. Raczyńskim, rzucili się na Piotrowskiego i złamali mu rękę.

T. Piotrowski podał skargę do Sądu na Raczyńskiego i komendanta policji o ciężkie uszkodzenie ciała. Ale teraz żyjemy w okresie, gdy premierem jest p. Ślawek, który w Łodzi obiecywał przeciwnikom „łamanie kości“. Nie przeto dziwnego, iż skarga Piotrowskiego spotkała się z zupełną obojętnością pana prokuratora. Pan prokurator Sądu Okręgowego w Łodzi umorzył skargę na na pastników, którzy złamali rękę obywatela — bo w czynie ich nie znalazł cech przestępstwa...

Okazuje się, że w Polsce można łamać kości bezkarne. Na tę naukę powołamy się przy najbliższej okazji.

(„Pobudka“ nr. 37 r. 1930)

Pan Zaleski wogóle przepada za oliwą i wazeliną, jako środkami ułatwiającymi obracanie się maszyny Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Ale nie trzeba sądzić, że pan Zaleski jest zawsze taki. O, nie! Umie też pokazać i pazurki:

Sejm zmniejszył jego koszt propagandy i ograniczył fundusze dyspozycyjne. Zaraz pan Zaleski odplacił się: skasował bezpłatne bilety zagraniczne dla posłów i cofnął subsydlum dla T-wa Polsko-Francuskiego na utrzymanie sekretarza i biura. Zrobił oszczędności na przeszło 15.000 złotych! — To twarda ręka, co? Jednocześnie powiększył pewno o tę sumę koszty zagranicznej, bezmyślnej reklamy...

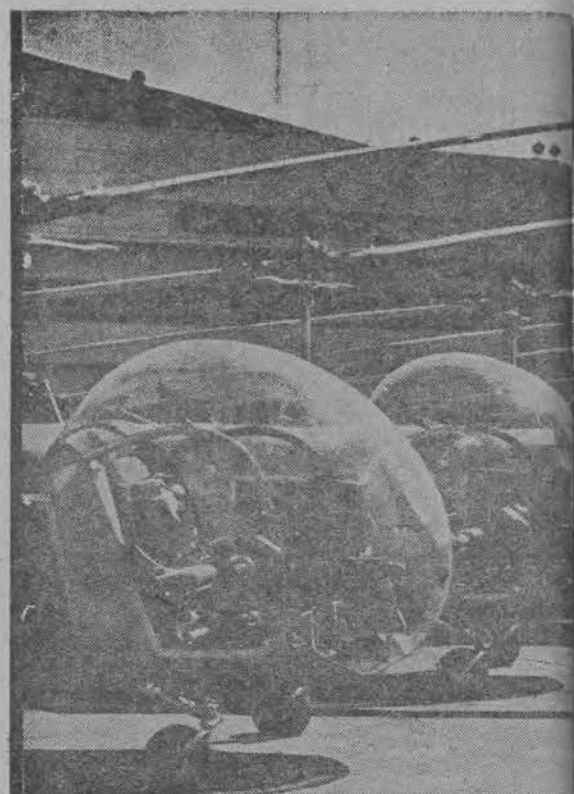
O, bo reklama dziś to grunt i... wazelina! — Taki to czas i obyczaj!

(„Pobudka“ nr. 22 1930 r.)

W świetle



27 maja minęło 7 lat od pamiętnej akcji na Narwik, w której oddziały polskie zdobyły miasto i port. Na zdjęciu — fiord Narwiku 27.5. 40 r. po zakończeniu ataku.



Scena z filmu „Rok 2000“? — nie. To rakiety olbrzymich owadów, helikoptery — przeobrażenia. Karabiny wykonane są z...

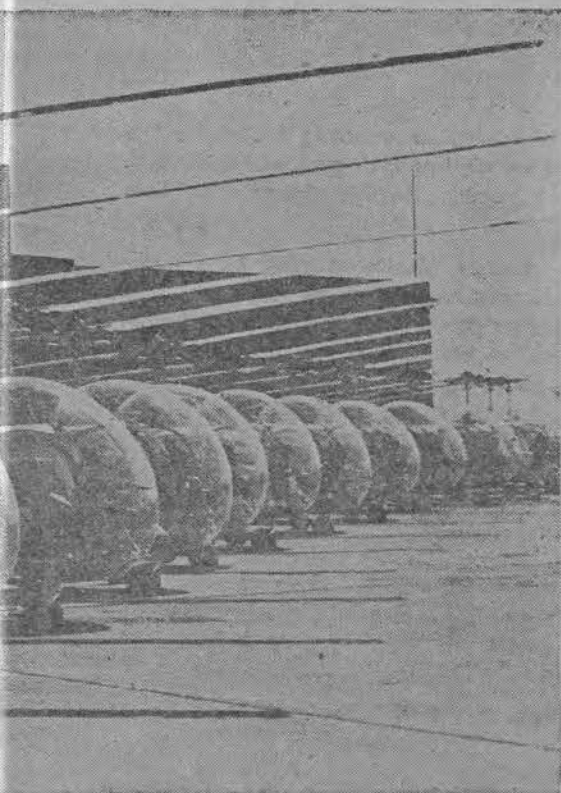


To nie jest zdjęcie z okresu inwazji, a tylko scena ze strajku robotników przemysłu metalurgicznego w USA...



SS-man Kabus, stracony w Stutthofie (tego tytułu oficjalnie używał w swoim czasie szef zbrodniczej hitlerowskiej organizacji). Hitler nr 2 ujęty został...

I w Polsce



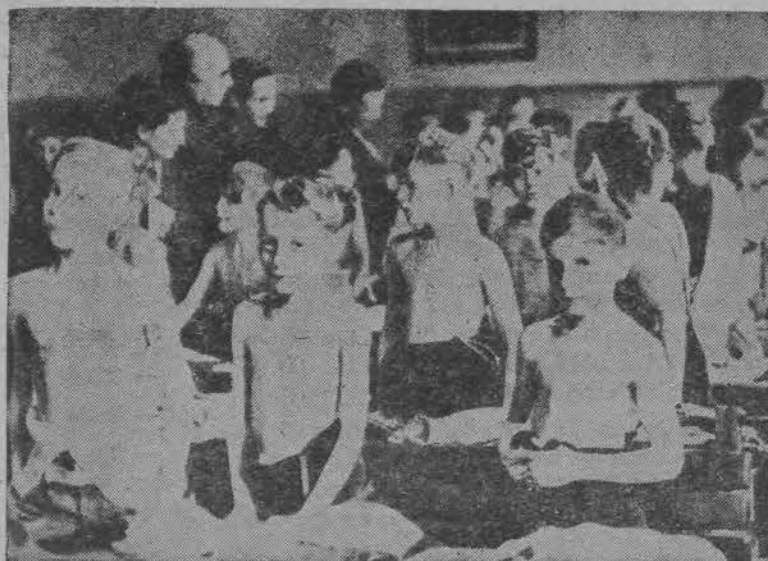
zywiłość. Przezroczyste, podobne do
czone dla armii i floty amerykańskiej.
giętkiego szkła.



Polska jakiej nie znamy: kapitanat portu
w Tolkmicku



arcie — „następca Hitlera”,
nych „rozkazach dziennych”)
nizacji podziemnej. Niedo-
tracony przez Amerykanów.



Tym zdjęciem chcą Niemcy wzbudzić litość Sprzymierzonych: „Niedożywione
dzieci” w szkołach Zagłębia Ruhry... Warto porównać te dzieci z dziećmi
Zamojszczyzny w zimie 1942 r.... Ale na Zachodzie boją się takich porównań.

NASZ KONKURS 21)

Poniżej drukujemy 21 skolei odcinek naszego Konkursu. Przypominamy, że warunkiem wzięcia udziału w losowaniu nagród jest nie tylko trafne rozwiązanie, ale i punktualne nadesłanie rozwiązania do redakcji.

Termin nadsyłania rozwiązań Konkursu nr 21 upływa z dn. 14 lipca br. Rozwiązania z datą stempla pocztowego później szą — nie będą brane w rachubę.

W rozwiązaniu podać trzeba — przypominamy jeszcze raz — tytuł książki z której fragment został zamieszczony, nazwisko autora, oraz własny dokładny adres i nazwisko.

Huknęły jeszcze strzały... Armaty kolejno wchodziły na groblę. Za osie i grona ciągnęli je żołnierze piechoty pospolu z rannymi koniami. Większość kanonierów czynnych padła pod kulami silnego nieprzyjaciela. Czerwone aksebanty zarumieniły drogę falencką. Zielone kurtki zasłaniały ją, jako wiosenna mura. Z koni ledwie połowa została.

Sokolnicki, uwiadomiony, że i Fiszer z ranami został wyniesiony za groblę, sformował zdziśiatkowany Godebskiego batalion. Stał w szeregu, i niezłomną piersią zatarasowawszy dostęp osłaniał odwrót armat. Żołnierze jego szli nie tylko przez groblę, ale i obok niej, wskroś bagien, po pas zanurzeni. Nieprzyjaciel walił się za nimi krok w krok, siedł w ich tropy tym samym bajorem. Tu wśród pniaków, suchych chrustów, w zeszłorocznych kępach trzcin, zaczął się bój na śmierć i życie. Ci, którzy szli groblą, wspierali walczących. Cały zastęp był skrwawiony, mokry i rudy od błota.

Rafał z innymi osłaniał armaty. Ziemia waliła się ogromnymi skibami z rozgniecionej grobli. Drzewa wjeżdżały w bagno Rawki, gdy koła armat wyłoczyły z grobli ich korzenie. Trzeba było co chwila wywlekać te koła z rozpadlin gruntu i z jam nagle powstałych, pchać i dźwigać spiże co tchu w piersi, a siły w ramionach.

Po wielkim trudzie dosięgli nareszcie twardego wybrzeża, przed kuźnią raszyńską.

Stamtąd same już konie pociągnęły dalej działa. Spychając piechurów austriackich w bagno, łamiąc się z nimi oko za oko, ząb za ząb, wychodziła na susze piechota i dążyła pod kościołek.

Nieprzyjaciel przedzierał się tą samą drogą. Lecz teraz wszystkie siły polskie miał przeciw sobie. Dwanaście dział baterii saskiej, armaty Włodzimierza Potockiego i trzynasta kompania artylerii pieszej Ostrowskiego, stanęli na szafcu za kościołem, na polu od strony Michałowic i nad stawem od strony Jaworowa. Wszystkie paszczami zwróciły się na groblę. Żołnierz austriacki musiał przebyć wąski jej przesmyk. To też najcięższa walka wywiązała się tutaj.

Armatom polskim bardzo niewiele szkodziły armaty Mohra, Civalarda i innych, ustawione w nizinie falenckiej, za groblą. Tymczasem każdy pocisk polski, rzucony wzdłuż groblicy raszyńskiego wzgórka, wyrzywał istotne jaskinie w zwartych szeregach idącej piechoty.

Kościółek otoczony czworobokiem muru, i domostwa z cegły przy placu kościelnym, służyły za doskonałe schrony dla polskiej piechoty.

Wodzowie polscy stanęli przy armatach. Książę Poniatowski chodził od jednej do drugiej pracowni, zimno i umiejętnie

celując. Co chwila stał adiutantów w stronę Michałowic i w stronę Jaworowa, gdyż na obydwu tych punktach działa tego grzmiały... Wieści wciąż pomyślne, nigdzie nieprzyjaciel błota nie przebył.

Już się wczesny wiosenny wieczór nachylał, kiedy infanteria Wukasowicza przez wzgórze zabitych na grobli wtargnęła na brzeg raszyński. Ale potężne natarcie batalionów Sokolnickiego, wypoczywających za kościołem, zepchnęło ją znowu z grobli i wzgórza. Z podwójną mocą zaczęły pracować armaty, dym zasłonił wodę jasnego stawu, groble, drzewa i biedną przydrożną osadę.

Noc zapadała, a wciąż jeszcze wyziewały śmierć, zdyszane i rozpalone spiże. Dopiero, gdy ciemność zapadła, wolno, wolno przestały szczeleć.

Dogasała luna nad zgłiszczami Falent. Jęki — wieczorny powiew niósł z bagien, z grobli, z wybrzeża. Mgła biała pełznąca powoli z nad suchych trzcin powłóczyła te głosy śmierci, niby całun dobrotliwy.

Na grobli trupem leży dwa tysiące Austriaków, a tysiąc z górą naszych skonało w falenckiej olszynie.

Noc już była głęboka, gdy Rafał wy dostał się z walczących gładów w potarganym mundurze, bez czapki, mokry aż do ramion. Siedział na oślep przez zorane pola w stronę Opaczu. Zdawało mu się, że tam jeszcze znajdzie swe wczorajsze legowisko. W Raszynie nie było gdzie postawić nóg, nie tylko przytulić głowy. Widział, odchodząc, jak do kościoła i domostw znoszono rannych. Na polach przy drodze pokotem składano trupy.

Olbromski cały był w ogniu.

Szarpała go wczorajsza rana. Teraz dopiero czuł stłuczenie od pchnięć bagneta. Płomienie miał w oczach i w głowie, a jednak zimno go trzęsło. Włókł w sobie smiertelne cierpienie, dźwigał w zamkniętych oczach widok całego tego pola, miał w ramionach ruchome kupy ciał na grobli...

Po nocy spędzonej w pustej szopie, na żydowskim przedmieściu Warszawy, a w pobliżu szubienicy miejskiej, Rafał ocknął się nade dnem. Szopa stała zdala od drogi, usłyszał jednak szczelek i turkot idących armat, taborów, piechoty. Wyłaził ze swego legowiska i dopytał się idących piechurów że to nasi odступują na całej linii. Ogarnęło go tępe zdumienie. Kiedy na początku tej nocy odchodził z Raszyna, cała armia kipiła od dumy z odniesionego zwycięstwa. Teraz ze wszystką swoją siłą uchodziła z placu boju! Jakże straszliwie dudniły armaty na tej nocnej drodze odwrotu! Jakże ciężki, znużony i grobowy był krok ustępującego żołnierza!

Sasi uszli! — tłumaczono Rafałowi z szeregów.

— Niemiec Niemcu brat!

— Podle saskie psy! Ze środka bitwy w tył poszli...

— Tymczasem tysiąc dwieście głów stu pięćdziesięciu huzarów, dwanaście armat, wszystkie swoje trzy bataliony zebrali w kupę i uszli...

Rafał wmieszał się w szeregi i pociągnął z nimi. Po drodze rozpytywał się wciąż o brygadę Sokolnickiego. Dopiero rankiem powziął wiadomość, że ten generał mianowany został naczelnikiem lewego skrzydła i że osłania nizinę Powiśla od strony Wilanowa za Czerniakowskimi i Wilanowskimi rogatkami. Olbromski z małym oddziałem piechoty, który brnął samopas, powłókł się za okopami w tamtym kierunku...

Kiedy to się skończy?

Pamiętacie tę moją brzydką katastrofę, jakiej uległem okrągły rok temu?... Kiedy i siebie rozbiłem, (a brzydcy ludzie rozpowszechniali brzydkie plotki, iż mój pobyt w szpitalu to skutki rozmowy z żoną) i kiedy motocykl też rozbił się w drzbiazgi i — w ogóle...

Pozbierali tedy mojemu sercu bliscy przyjaciele szczątki tego rozbitego wehikułu i właśnie w ubiegłym tygodniu, po roku trudnej, żmudnej i brudnej pracy doprowadziliśmy nasz samojazd do przyzwoitego stanu, pomalowaliśmy go na taki ładny szaro-niebieski kolor, ze składkowych pieniędzy kupiliśmy nową trąbkę i nowy reflektor i w ubiegłą niedzielę, jako że to Zielone Świąta były i człowiek dwa dni odpoczywał sobie po codziennej pracy — postanowiliśmy wyjechać poza miasto, by na trawce trochę poleżeć, w niebieskie niebo popatrzeć, zapomnieć, że w kieszeni nie ma pieniędzy, że wszysko drożeje, że wódka też zdrożała...

No, a my, uważacie, jak coś postanowimy — to niech się wali, niech się pali — musimy sprawy postanowionej dokończyć.

Ja proponowałem Wiśniową Górę, jako miejscowość wypoczynkową o pewnej tradycji, drugi z naszej trójki — proponował Jelenią Górę, a ten trzeci — twierdził, że przecież i w Zgierzu są dobre i tanie knajpy, więc niby dla czego jeździć na jakieś tam góry i narażać się na to, że motor nie wytrzyma i nawali.

Ostatecznie uzgodniliśmy nasze stanowisko.

Uzgodniliśmy, bo obecna podczas naszej rozmowy jedna z naszych żon (przepraszam nie jedną z naszych żon, a żona jednego z naszych przyjaciół!) oświadczyła, że po drodze musimy oddać list jej przyjaciółce, która mieszka w Tomaszowie, no i... uzgodniliśmy (?), że jedziemy w stronę Tomaszowa i ewentualnie zajrzemy do Spawy też.

W pierwsze święto pojechaliśmy.

Słońce, uważacie, świeci, takie białe, ładne chmurki skikają sobie po niebie, a my — w sportowych tylko majtecz-

kach na naszych męskich ciałach (ja jak zawsze — w koszul) — tiuuu!... tiuuu!... i za nami tylko kurz i zapach benzyny.

Pochłanialiśmy przestrzeń, że tak powiem.

Drzewa i słupy telegraficzne migają tylko po obu stronach drogi — a nam w piersiach rosla i siła i moc, a w sercu mieliśmy taką, uważacie, dumę przeolbrzymią, że takie trzy szaraki jak my, co to ani w prywatnej inicjatywie nie pracują, ani w przemyśle też nie siedzą — mają swój własny motocykl z przyczepką i hulają, gdzie tylko dusza zapagnie, a benzyna doniesie.

List w Tomaszowie oddaliśmy i pojechaliśmy dalej. Pojechaliśmy, uważacie dalej, i na drodze wiodącej do popularnych „niebieskich źródeł“ rozbiliśmy na brzegu jakiegoś zagajnika nasze skromne namioty, wehikuł przywiązaliśmy łańcuchem do drzewa, żeby nam przypadkiem nie uciekł, wyciągnęliśmy z teczek dary boże, jakie nam żony w pergaminowy papier pozawijały i — leżymy.

Leżymy, leżymy, a tu nagle na drodze: tiuuuuu!...

Patrzmy — pędzi maszyna. Zgrabna, ładna, nowa, błyszcząca... Chevrolet model 1946.

Za chwilę znów: tiuuuuu!...

Leci nowa maszyna. I też Chevrolet.

Potem dziesięć minut spokoju, ja już nawet drzemać zaczynam, a tu znów: tiuuuu!...

Ki diabeł! Przecie święta! Przecie ludzie, do diaska nie mają jeszcze tak dużo aut prywatnych, żeby całe ich sznurki włóczyły się po drogach. I przecież, jako że w materii samochodowej jesteśmy obeznani i nawet można powiedzieć — trochę spece — to wiemy, że te nowe Chevrolety, których na polskim rynku jest coraz więcej, w tej chwili — w swej olbrzymiej większości (jeśli nie w wyłącznej!) stanowią własność instytucji państwowych, samorządowych i w ogóle — instytucji...

A przecież święta!... Przecie bluza i zakłady pracy w święta są pozamykane na cztery spusty i garaże z autami chyba też. Więc jak?...

Może jakiś zjazd? Może jakaś uroczystość? Może to delegacje służbowe?... Ale przecież w delegacjach służbowych nie jeżdżą dwu — i czteroletnie szkraby! Przecie na uroczystości nie jeździ się z kocami, hamakami i wszelkiego rodzaju betami!... Więc jeszcze raz zapytujemy: więc jak?... Popatrzyliśmy sobie w trójkę w oczy, odwiązaliśmy nasz wehikuł od drzewa i pojechaliśmy w jakiś zapadły kąt, żeby nie widzieć ani tych państwowych Chevroletów i żeby nie myśleć o tej państwowej benzynie, o tych państwowych szoferach, którzy może tam swoje diety za wyjazd mają, ale nawet w święto nie mogą wypocząć i wozić muszą swych mocodawców, i żeby — nie psuć sobie krwi.

Przebiegniliśmy tak cały dzień. Jak — nie będę pisał, bo przecież nasze żony czytają felietony, które ja podpisuję i wtedy mogłyby patrzeć na nas niezbyt przyjaznym okiem.

I kiedy wracaliśmy do Łodzi wieczorem, a na drodze znów spotykaliśmy auta, auta i jeszcze raz auta — było we mnie jedno pragnienie: kiedy przyjdzie czas, w którym nie trzeba będzie pisać o nadużywaniu aut służbowych do nie-służbowych wycieczek?... Kiedy państwo przestanie płacić za benzynę zużytą na przejazd do lasu czy do znajomych na wsi?... Kiedy szoferzy będą też mieli swą niedzielę i swe święto?... I kiedy ktoś wkroczy tu, nie od czasu do czasu, nie sporadycznymi protokołami, (a uczciwie trzeba stwierdzić, że na terenie Łodzi pewnego dnia, pewnego wieczoru, legitymowano pewnych pasażerów i pytano jakim prawem używa się pewnych maszyn po godzinach służbowych), kiedy ktoś tu wkroczy i ta samowola się skończy?...

Kiedy, ach kiedy, czy powie kto?...

marek

Kupon nr 4

na okładkę do powieści „POBUDKI“

(wyciąć i zachować)



Reklama to potęga — ale czy zawsze?

Znacie ten slogan?... Wierzycie, że — reklama to potęga?... Jeśli wierzycie, a prawdą jest, że rzecz, sprawa, zagadnienie, czy tylko środek przeciw poceniu nóg — o którym się mówi, pisze, a nawet tylko szept — nabiera cech popularności, zdobywa sobie prawo obywatelstwa, jest czymś — o czym ma się taki czy inny osąd, jest czymś — co albo zostaje pozytywnie przyjęte, lub kark sobie łamie, jest czymś — co w ten czy inny sposób absorbuje pewne zespoły ludzi — powtarzam: jeśli wierzycie, to i tak wszystko jedno!

Jest wszystko jedno, bo ja mimo tego „sloganowego” tytułu, absolutnie nie chcę mówić z Wami o reklamie, a powracam do sprawy, która poruszana była na łamach naszego tygodnika w ciągu ostatnich miesięcy ni mniej, ni więcej, tylko trzy razy, powracam do: „Filmu Polskiego”.

A dlaczego?... Dlatego, iż reklamiarstwo tej szanownej instytucji może wyjść człowiekowi gardłem, dlatego, że panowie z „Filmu” więcej mówią niż robią i dlatego, że panowie ci nie potrafią być na tyle uprzejmi — by odpowiedzieć na publicznie im zadawane pytania.

Ileż to szumu robiło się, w czasach kiedy „Film” wabił się „Kinofikacją”, około projektów, jakie wodzowie tej instytucji czynili na temat nowych długometrażowych filmów polskich. Ileż to było zapowiedzi, zapowiedzi konkretnych, bo wymieniano w nich tytuły filmów, jakie w roku pańskim 1946 ujrzą ekran. Ileż to było już nie reklamy, a autoreklamy, by w rezultacie nabrać wody do buzi i... zrealizować „Zakazane piosenki”, które — bądźmy obiektywni i odsuńmy od siebie momenty natury uczuciowej, jakie stwarza fakt, iż film ten jest filmem polskim, iż jest filmem obrazującym czas okupacji — były filmem niendany.

Mniejsza jednak o ten film. Ważniejszym jest, że zapowiadano realizację trzech innych filmów, że dwa z nich znajdowały się już w produkcji i że filmy te — stanowią dla publiczności polskiej wielką niewiadomą.

Czyż nie byłoby uczciwym, jeśli robi się tyle hałasu około rzeczy, których nie potrafi się dokonać, uderzyć się w odpowiedzialnym momencie w piersi i stwierdzić: przepraszamy, iż robiliśmy tyle szumu, ale ani „Robinson” ani „Od 9 do 11” ani film o Moniuszce na ekran nie wejdą.

mimo, iż zapłaciliśmy za scenariusze tyle a tyle państwowych pieniędzy, że na reklamę wydaliśmy tyle a tyle państwowych pieniędzy, na realizację tyle a tyle — co w sumie czyni tyle a tyle milionów złotych, które możnaby wykorzystać na bardziej pożyteczne cele, które możnaby zużyć na bardziej palące potrzeby.

Stało się jednak!... Stało się i należałoby postawić nad wszystkim kropkę, gdyby...

Gdyby obecny p. o. dyrektor „Filmu” nie ogłosił wywiadu przeprowadzonego z samym sobą na temat nowych polskich filmów, gdyby nie rozpoczynano szumu wokół filmu kręconego w Pradze i gdyby nie mówiono przedwcześnie o pewnych sprawach tym samym językiem, jakim mówiła „Kinofikacja”.

Bo czyż nie byłoby piękniej, gdyby „Film Polski” pocichutku, bez żadnego hałasu, bez żadnych szumnych zapowiedzi, bez żadnego reprodukowania zdjęć filmów, które, diabli wiedzą, czy kiedykolwiek ujrzą ekrany — puścił na rynek nie nadzwyczajny, ale — zwyczajny, dobry film?... Czyż to nie byłaby niespodzianka?...

A tymczasem, miał realizować „zapowiedziane” w ubiegłym roku zapowiedzi — znów... zapowiada się „Stałowe serce”, „List z Oświęcimia”, „Ulicę Graniczną”, „Jasne łany”, „Powrót do życia”, „Niesamowitą historię”, „Drukarnię na Grzybowskiej”, „Dni krwi i chwały”... Czy nie dosyć?...

Odrzuć, w jednym „autowywiadzie”, w jednym rzucie — daje się osiem tytułów nowych, długometrażowych filmów i... reprodukuje się nawet zdjęcia z niektórych.

I teraz... Teraz tak samo jak w ubiegłym roku czekać będziemy na realizację, by w końcu dowiedzieć się, że część po zrealizowaniu okazała się tak kiepska, iż nie można jej puścić na ekran, że część scenariuszy trzeba „przerobić” i że — w ogóle!...

Ale — a propos scenariusze.

Myśmy zapytywali panów czy prawdą jest, iż zakupują scenariusze, które nigdy nie będą realizowane. Panowie z dyrekcji nie odpowiedzieli.

Ponieważ między wymienionymi tytułami realizowanych filmów znaleźliśmy tylko jeden („Powrót do życia” — scenariusz A. Ważyka), który znajduje się w naszym spisie „zakupionych scenariuszy” — zapytujemy: co z resztą?...

Czy powiedzmy „Książę Kantu” — pióra spółki: Ważyk—Rojewski, wejdzie do roku 1973 w stadium realizacji?...

I czy powiedzmy, żeby skończyć z niedomówieniami, nie byłoby wskazanym ogłosić pełny spis scenariuszy przez „Kinofikację” i „Film Polski” zakupionych?.. Jak panowie myślą?

Bo ja myślę — że dziury w niebie z tego powodu by nie było. A ja nie byłbym zazdrośny! (?)

tu,

P.S. Reklama to potęga?

Być może! Ale gdzie w grę wchodzi państwowe pieniądze, to z tą reklamą należy być bardzo ostrożnym! I jeszcze jedno: nie wolno tych pieniędzy marnotrawić!

Powszechna Spółdzielnia Spożywców w ŁODZI

zawiadamia Rady Załadowe i Instytucje,

że pomarańcze i cytryny zostały już wyprzedane

Ewent. nadejście transportu następnego ogłoszone będzie w prasie

Rosną socjalistyczne kadry...

Nowa Dzielnica PPS powstaje w Łodzi

Świąteczny nastrój panuje w siedzibie Koła naszej Partii przy dawnych zakładach „Scheiblerowskich“, obecnych PZPB Nr. 1 w Łodzi.

Swoista atmosfera podniecenia jest wytłumaczona. W momencie, kiedy oddajemy numer naszego pisma do druku — w PZPB nr 1 przygo owują się nasi towarzysze walki do niecodziennej uroczystości „proklamowania“ nowej Dzielnicy PPS.

HISTORIA KOŁA

Zaczęło się tak prosto, — w maju 1945 roku, gdy weteran walk rewolucyjnych 1905 roku, tow. Kwieciński, postawił wniosek o ufundowanie sztandaru dla liczącego wówczas około dwustu osób Koła. U boku tow. Kwiecińskiego zgromadzili się świadomi działacze socjalistyczni, którzy postanowili nie szczędzić wysiłków w kierunku umożliwienia jaknajdalej idącego rozwoju swej fabrycznej placówki partyjnej. Nie trzeba tutaj dużo mówić — wystarczy stwierdzenie faktu, że w chwili obecnej Polską Partię Socjalistyczną na terenie PZPB Nr 1 reprezentuje ponad dwa tysiące ludzi, że Koło PPS przy PZPB Nr 1 jest najsilniejszą komórką organizacyjną na terenie dawnych „włości scheiblerowskich“. Fakt ten ma swoistą wymowę — fakt ten jest symbolem zwycięstwa skupionej pod czerwonym sztandarem klasy pracującej nad kliką fabrykancką, świadczy o ciągłym wzroście świadomości politycznej proletariatu polskiego — i o tym, że socjaliści, prawdziwi socjaliści, starzy i młodzi, konsekwentnie realizują założenia ideologiczne będące dewizą ich walki i walki.

JESTEŚMY W SEKRETARIACIE

W dobrze pomyślanej komórce partyjnej — duszą zorganizowanego zespołu

Kto otrzymał nagrodę?

W „Naszym Konkursie“ nr 18 drogą losowania nagrody otrzymali:

1. Wiesława Rabikowska, Łódź, ul. Okrzei 3 m. 4.
2. Leszek Malanski, Łódź, ul. 11 Listopada 21.
3. Ciurówna Irena, Częstochowa, ul. Łokietka 24 m. 2.

Fragment zaczerpnięty był z książki Fiedlera pt.: „Ryby śpiewają w Ukajali“.

jest Sekretariat. Sekretarz Koła musi czuwać nad wszystkim co dotyczy życia towarzyszy pracy przy warsztacie. Sekretarz Koła musi czuwać nad tym, aby robotnikowi nie działa się krzywda, aby zagwarantowane mu w drodze bezkrwawej rewolucji zdobycze socjalne stały się jego udziałem, aby dostarczyć mu rozrywki, aby świadomość polityczna wśród braci robotniczej wzrastała...

W PZPB Nr 1 jest tak niewątpliwie, nie więc też dziwnego, że wzrasta liczba członków, że PPS cieszy się największym zaufaniem masy pracującej, że w PPS widzą nawet bezpartyjni szermierza Niepodległości Państwa i sprawiedliwości społecznej w oparciu o zasady prawdziwie demokratycznej, Socjalistycznej Polski Przyszłości...

Przy biurku widzimy człowieka, z którego — można by rzec — geby, tryska socjalizm! To właśnie Sekretarz Koła — tow. Kulesza. Posłuchajmy, co mówi on sam o pracy, osiągnięciach i niedociągnięciach swojej placówki:

— „Znamiennym dla obecnego okresu jest olbrzymi entuzjazm członków PPS na naszym terenie, entuzjazm nie tylko w słowie, ale i w czynie. Szeregi nasze są zdyscyplinowane i karne, chętne i zżyte z ideologią Partii. Szeregi nasze są ofiarne i owiane wiarą, że zapoczątkowane dzieło budowy wymarzonego ustroju równości społecznej i dobrobytu klasy pracującej — zostanie doprowadzone do końca. Gwarantuję głową, że w przeciągu roku staniemy się potężnym bastionem pepesowskim na terenie Łodzi“.

Zadajemy pytanie: — Czego życzyście sobie w związku z tym, że Koło Wasze staje się Dzielnicą?

— Jak największego rozwoju Dzielnicy, możliwości stworzenia wszystkich agend, które przyniosą korzyść, pożytek i rozrywkę naszym towarzyszom, jak największego zainteresowania się Komitetu Wojewódzkiego naszą pracą, uczciwej współpracy z bratnią partią PPR, skasowania niedociągnięć, jakie nie z naszej winy istnieją...

— Mówicie o pewnych niedociągnięciach. Czy ma wynikać z tego, że natrofiacie na trudności na odcinku współpracy z bratnią partią?

Zdarzają się i pewne trudności. Nie obarczamy odpowiedzialnością za te fakty bratniej organizacji partyjnej, ale stwierdzamy, że koniecznym jest usunię-

cie nieufności i nieudomówień, które nie sprzyjają należytemu rozumieniu zasad jednolitofrontowych...

— Czego życzyście wobec tego Polskiej Partii Robotniczej na Waszym terenie?

— Powodzenia w pracy, solidnego stosunku do nas na zasadach wzajemności, zrozumienia, że poprzez usunięcie jednostronnego fanatyzmu — tylko jedynie jednolity front stać się może gwarantem zwycięstwa i dobrobytu klasy pracującej. Zrozumienia, że bez solidarnego stosunku obydwu partnerów do siebie — najbardziej twórcza praca nie doprowadzi do pozytywnych wyników. Życzymy PPR-owi jak największej liczby takich ludzi, którzy prawdy te rozumieją, takich ludzi których zresztą PPR wielu posiada...

Dużo nam jeszcze opowiedział tow. Kulesza o dotychczasowej działalności młodej dzielnicy PPS...

Milo nam było usłyszeć, że również OMTUR na tym terenie przedstawia dużą wartość, że obok starszych towarzyszy — w walce i pracy dnia codziennego i młodzi OMTUR-owcy spełniają swoje socjalistyczne zadania... Milo nam było zapoznać się z wykazem imiennym towarzyszy najbardziej zasłużonych dla Partii, wykazem, na którego przedruk nie starczyło by bodaj miejsca w „Pobudce“ — i miło by nam było jeszcze dłużej ze sobą rozmawiać, gdyby nie fakt, że czas czekać nie lubi: tow. Kulesza ma jeszcze pełne ręce roboty, a i nam się śpieszy do redakcyjnych biurów... Żegnamy się więc starym socjalistycznym „Wolność“...

Wicz.

Redaguje — Komitet
Sekretarz Red. — Sergiusz Jaśkiewicz
Wydaje — Woj. Komitet PPS w Łodzi
Redakcja i administracja: Łódź:
Piotrkowska 68, tel. 112-54
skrytka pocztowa nr 7
Godziny przyjęć: redakcji — 10 — 12
administracji — 9 — 17
Prenumerata: miesięcznie — 20 zł.
kwartalnie — 50 zł.
Cena ogłoszeń:
za milimetr — szpalte 50 zł.
Skład: Druk. „Książka“ Druk. Druk.
„Czytelnik“ w Łodzi.
D-015808



RABANKA

Dzwoniec kontra Edenowi

Ta cała zachodnia polityka składa się z samych niezrozumiałych wyrazów! — irytował się tow. Lufa, kiedy zebraliśmy się ostatnio u tow. Dzwoniec, jako komisja zagraniczna Bloku Bezpartejnego naszej kamienicy.

— Minister Bevin, zamiast w swoim sejmie wyraźnie zaznaczyć, że z Polakami układa się szłama, powiada, że nie zapatrzuje się na sytuację ani zbyt „pesymistycznie“, ani zbyt „optymistycznie“. Nie „bagatelizuje“ on, ale „przypomina“, że nigdy „nie rezygnował“, znakiem czego — nawiązał z Polską satysfakcję układu finansowego w sprawie stosunków kulturalnych! — Kto tu co z tego rozumie!

— Ciut-ciut musieliście to poprzekręcać, ale nie szkodzi! Bo, widzicie, o to właśnie chodzi, żeby nie każdy zrozumiał! — odpowiedział tow. Dzwoniec. — Mowa polityczna już taka być musi — ani be, ani me! — żeby się w niej było kto łatwo nie wyznawał! Im lepszy polityk, tym więcej bajeruje i jest jak ta babka, która na dwoje wróży.

— Znakiem tego, ten jakiś Eden nie musi być w polityce mocno oblatany, że tak na Polaków bez krempacji jedzie, a za Niemcami się ujmuje?

— Wiadomo! Polityk to jest z pod

ciemnej gwiazdy, a z hitlerami trzyma już tak z przyzwyczajenia. Za jego to rządów piękny Adolf uzbroił się i wojnę na cały świat przyszykował. Dopiero jak już było za późno, Angliczanie wzięli sobie tego Chamberlaina, żeby ich parasolem przed Niemcami zasłaniał!

— No, niebardo on ich zasłonił! — zauważył ob. Zielonka. — I żeby byli Sowieci nie wzięli szkopów w porę do galopu, mógłby się ten Eden z nimi teraz bliżej w Londynie pieścić, o wiele by go przedtem przez komin krematoryjny do nieba nie wyprosilili!

— Faktycznie. Ale wytłumaczcie mi, jak zrozumieć ten pesymizm i optymizm polityczny, żeby się człowiek mógł domyślić, czego się ten Bevin spodziewa? — nalegał tow. Lufa.

— Trudne to nie jest. Pesymizm będzie wtedy, o wiele kto was na przyjęcie zaprosi, a postawi dla całego towarzystwa jedne ćwiartki, bez żadnych widoków na dalszą komendę uzupełnień. A optymizm — na odwrót! — jeżeli butelka jest, jak się należy, a na komodzie dwie dalsze posłusznie stoją i na swoje kolejkę niecierpliwie czekają.

— No, to ileż ten Bevin wypić sobie obiecuje? — spytał zaciekawiony Lufa.

— Otóż właśnie — jednego głębszego się nie wyrzeka, ale i nie marzy o większym ochlajul!

— No, teraz przynajmniej rozumiem wszystko, jak należy, choć zazdrościć temu Bevinowi nie widzę powodu, bo co znaczy taki jeden dalekobieżny w tyłachnej, światowej polityce!

— Mógłby on sobie i na więcej pozwolić, żeby nie ta zachodnia czarna reakcja! Bo tam takich Edenów jest cała kupa, a ten wymieniony, jest tylko bardziej pyśkawy od innych. W Anglii niby socjaliści rządzą, ale nie brak im i P.S.L.-owców, z którymi muszą się liczyć. Tak i Eden, na przykład — dziedzic jest, którego się leformy rolnej obawia, a jego teść — to ze dwóch Poznańskich i trzech Scheiblerów w kupie! Dlatego taką niemożliwą cykorię przed upaństwowieniem odczuwają i Niemcom się podlizują, żeby ich następny Hitler przeciwko naszej świętej demokracji bronili!

— Coś takiego! — zawołał Lufa oburzony. — Że się też taki swojego angielskiego Pana Boga nie boi!

Jednego jeszcze nie rozumiem: czemu on te niemiecką obronę od napaści na Polaków rozpoczyna?

— Bo widzicie, tak już jest, że od nas się najczęściej wszystko zaczynało. Na nas pierwszych natknęli się Niemcy w 1939 roku, tak że aż musiał amerykański prezydent nazwać Polaków „Natknieniem świata!“. Węć i teraz znowu, kiedy zachodni kapitaliści i dziedzice na demokrację uderzyć zamierzają, być musim podobnie „Natknieniem demokracji!“. Ale bądźcie spokojni! Nie tylko natkną się oni — ale i natną zdrowo! Już ja to z góry przewiduję i tego Edena ostrzegam, póki nie za późno!

(KIEL)

Wybory Pełnomocników w P. S. S.

W dniach 29. V. — 12. VI. r.b. odbędą się wybory Pełnomocników P.P.S. w Łodzi. Doniosłość tego zagadnienia jest niezmiernie wielka. Dla przykładu wystarczy podać ważniejsze kompetencje Walnego Zgromadzenia Pełnomocników:

1. wybór i odwołanie członków Rady Nadzorczej,
2. zatwierdzenie sprawozdań rocznych, bilansu, podziału nadwyżek, planu działań i budżetu
3. postanowienia o zmianie statutu i rozwiązaniu spółdzielni oraz decyzja we wszystkich sprawach wynikających z działalności Spółdzielni.

Walne Zgromadzenie Pełnomocników jest więc czynnikiem konstytucyjnym, decydującym o losach i rozwoju Spółdzielni.

Akcja wyborcza została zorganizowana w sposób następujący:

Teren działalności Spółdzielni został podzielony na 79 zebrań dzielnicowych. W zebraniu dzielnicowym biorą udział członkowie 2-4 sklepów. Wybory obejmą 226 sklepów i blisko sto tysięcy członków.

W porządku obrad przewidziane są następujące sprawy:

1. Zagajenie i wybór Prezydium
2. Sprawozdanie z działalności Spółdzielni i referat o roli i zadaniach Pełnomocników
3. Zmiana § 27 i 28 statutu
4. Wolne wnioski
5. Wybór pełnomocnika

Wszyscy członkowie, w myśl hasła „swoje sprawy bierz w swoje ręce“ winni wziąć udział w zebraniach

Bliższe informacje ukazywać się będą w czasie akcji wyborczej w lokalnych dziennikach. Ponadto ogłoszenia szczegółowe znajdują się w sklepach P.S.S.